



Koncert zespołu „Poeci Jezior”
w składzie Maciek Łepkowski, Bartek Krajewski

TEMPERATURA MUZYKI

Niby nic – dwa instrumenty, szopa i zimno przenikające powietrze. Dla przemarzniętych ludzi wciąż brakowało gorącej herbaty, chłód nie odpuszczał. Ktoś powiedziałby: „Lipa, nic nie da się zrobić. Gdy dokucza mróz nie może być fajnie!”. Nic bardziej mylnego! Muzyka pozwoliła zapomnieć o temperaturze. Ciepłe dźwięki zmusiły do tańca. Powtarzające się frazy po krótkim czasie wprowadziły publiczność w trans.

Na początku artyści grali na gitarze i perkusji. Wydobywali dźwięki, przy których myśli o rzeczach przyziemnych uciekały w kąt. Ważny stał się ruch i zespolenie z muzyką. Publiczność zaczęła tańczyć. Z początku, lekko zawstydzona, pląsała w ostatnich rzędach. Później do grających sprzętów dołączyły skrzypce i kontrabas, a na widowni wzmożł się ruch. W pewnym momencie jedna z tańczących par znalazła się na scenie.

Dwoje ludzi swoją zwinnością i współgraniem przyciągnęło innych bliżej sceny. Z czasem muzyka stała się tłem do ich improwizowanego spektaklu. Widzowie, którzy wcześniej sami podrygiwali w takt koncertowych kawałków, skupili się na mistrzowskim pokazie. Mężczyzna i kobieta tańcem opisali czas od pierwszego spotkania, pełnego zdziwienia i fascynacji, aż do życia w harmonicznej stabilizacji. Chronologia wydarzeń nie była zapewne zaplanowana, a każdy z oglądających mógł ją interpretować po swojemu. Gdyby nie zmęczenie tancerzy, którzy wciąż pozostając w wybranych wcześniej rolach, usiedli i wpatrywali się to w siebie, to w publiczność, historia ta mogłaby się nigdy nie skończyć.

Koncert był fascynującym przeżyciem, w którym najchętniej trwałoby się wiecznie. Ze wspomnieniem melodii brzmiącej w uszach, powrót przez ciemny las pod pełnym gwiazd niebem był niemal magiczny. Muzykom, którzy przegnali chłód i wnieśli nieokreślone coś cudownego należą się wielkie brawa.

Beata Kazimieruk